GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 50.

Dnia 31go Sierpnia 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u A. Żabickiego, 1, Sandwich Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczej: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u Borkowskiego Karola, rue du Havre Batignolles, 14, à Paris.

LIST OTWARTY

X. WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO

DO

X. ADAMA SAPIEHY

B. KOMISARZA PEŁNOMOCNEGO RZĄDU NARODOWEGO.

Pod datą 25 lipca b. r. ukazał się w Paryżu drukowany list byłego Ajenta Rządu Narodowego, Władysława Czartoryskiego, do byłego komisarza pełnomocnego tegoż rządu, Adama Sapiehy. Dymisyonowany dyplomata zdaje sprawę dymisyonowanemu pełnomocnikowi z myśli i wrażeń, jakie dzisiejszy stan sprawy narodowéj na nim wywarł. Wszakże to tylko forma. W gruncie rzeczy, list Wł. Czartoryskiego jest to manifest Hotelu Lambert, na grobie ostatniego powstania napisany, czyli raczéj, epilog haniebnéj komedyi, jaką dobroduszność szlachecka odegrać pozwoliła patentowanym nieprzyjaciołom powstania pod chorągwią 22 Stycznia.

Zaprawdę, nie wiemy, na kogo większa odpowiedzialność za tę komedyą spadnie przed potomnością i kto winniejszy, czy człowiek, który bez zdolności i energii, mając za sobą tylko tytuł urodzenia, wyrzekł 29 listopada 1862 r. że "głos, do broni, może być tylko hasłem walki bez nadziei, śmierci bez chwały," a potém wdarł się między kierowników powstania po to, ażeby je mrzonkami obcéj pomocy złudzić, zbezwładnić i do upadku przyprowadzić; czy ludzie bez pamięci i bez serca, którzy znając familijną nienawiść tego człowieka do tego co naród w chwilach stanowczych za najświętszy obowiązek uważa, podali temu człowiekowi rękę i wynieśli go do rzędu szafarzy krwią i mieniem narodu?

Historya to osądzi i wykaże, Bóg daj, by z większym jak dotąd skutkiem, że mniéj jest niebezpiecznym przeciwnik otwarty, co śmiało powie, że nie jestem z wami ale przeciwko wam, nie rachujcie na mnie, bo ja wróg waszéj walki bez nadziei, śmierci bez chwały, aniżeli przyjaciel bez wiary i obłudny, co się wciska w szeregi nieswoje, ażeby je z obranéj drogi sprowadzić i na zagładę narazić. Przypuśćmy, że owi sławni patryoci Towarzystwa Rolniczego, których niedołężném chociaż najgłośniejszém echem jest Wł. Czartoryski, zamiast skrytéj drogi, jaką obrali na zgubę powstania, stanęli otwarcie przeciwko niemu jako lojalni poddani swoich hrabskich i książęcych herbów, czyżby los walki z Moskwą nie był inny jak ten, któremu dzisiaj ulegamy? Czyżby Rząd Narodowy i cała organizacya jego nie były zmuszone do stanowczego wyboru, albo wczesnego zaniechania walki i uniknienia tym sposobem wielu klęsk, albo do szukania w ludzie polskim niemylnéj siły zbawienia?

Śmiało twierdzimy, że udział Wł. Czartoryskiego i jemu podobnych w kierunku powstania, tak jak jego Ojca w 1831 r., był fatalnym dla sprawy narodowéj. Udział ten wprowadził powstanie na drogę nijaką, bez koloru, na drogę intryg wewnętrznych przeciwko tak nazwanym czerwonym, przeciwko Mierosławskiemu i jego przyjaciołom, a zewnątrz, na drogę bezpłodnéj żebraniny w przedpokojach zimnych konserwatystów; udział ten przekazując nieustannie Rządowi Narodowemu, złożonemu zapewne z ludzi zacnych ale niedoświadczonych i żyjących w ciągłéj trwodze o swoje bezpieczeństwo, złudne światełka interwencyi Zachodniéj a nawet Austryackiéj, paraliżował wszelką myśl użycia stanowczych kroków, tak że to co ojciec Wł. Czartoryskiego wyrzekł w 1831 r. stało się fatalną prawdą i w 1863 r.

Powierzyliśmy się—pisał wtenczas książe Adam Czartoryski, prezes Rządu Narodowego, do Posła Polskiego w Paryżu—powierzyliśmy się szlachotności i mądrości gabinetów; ufając im, nie użyliśmy wszystkich zasobów, jakie nam się wewnątrz i zewnątrz przedstawiały. Ażeby pozyskać przychylność Rządów, zasłużyć na ich zaufanie i otrzymać ich pomoc, nie zeszliśmy nigdy z drogi ścisłego umiarkowania, które *sparaliżowało wiele usiłowań mogących nam pomódz* w tych czasach. Bez przyrzeczeń gabinetów, mogliśmy byli zadać cios nieprzyjaciołom; aleśmy sądzili, że należało zwlekać, nic losowi nie zostawić, a dziś mamy pewność, że tylko przypadek może nas zbawić.

Powyższe uwagi dają miarę wrażenia, jakie zrobił na nas list księcia Wł. Czartoryskiego do księcia Adama Sapiehy. Podzielić go można na trzy części: co dymisyonowany dyplomata robił, jak pojmuje teraźniejszość i jakie ma nadzieje na przyszłość. Uprzedzamy jednak czytelnika, ażeby się nie łudził temi trzema racyonalnemi działami. List wyszedł z kancelaryi Hotelu Lambert, a więc jest oględny, wszystkiego nie powiada, nikogo nie krytykuje i pełny jest jak zawsze poważnych uczuć patryotycznych. Zwyczajnie jako płód dyplomatyczny.

Książe Władysław pisze do kochanego Adama, że od początku powstania naszego nie przestał zawiadamiać niektórych obywateli kraju, a następnie Rządu Narodowego, kiedy go swym ajentem zamianował, o położeniu, nadziejach a w końcu i zawodach naszéj sprawy za granicą. Pod koniec zeszłego roku mianowicie, a nareszcie w miesiącu kwietniu t. r. doniósł Rządowi, że od chwili jak mocarstwa przestały oficyalnie zajmować się losem Polski, kiedy nadzieja zawikłania europejskiego zgasnęła, kiedy nawet na Konferencye Londyńskie nie udało się wprowadzić naszéj sprawy; kiedy nie tylko czynnéj pomocy, nie tylko głośnego uznania praw, których nam nikt nie zaprzecza tajemnie, ale nawet zaprzeczenia Carowi prawa do Polski uzyskać nie było można; kiedy jeden tylko Ojciec święty, uroczystą dla Cara naganą, uroczystszą jeszcze za nami modlitwą, uznał w nas naród walczący za sprawę świętą, książe Władysław nie taił, że nie widzi na teraz pola dla

akcyi dyplomatycznéj Rządu Narodowego. Wyraził jednak przekonanie, że nadejdzie chwila, w któréj sumienie ludów zachodnich, zwłaszcza też Francyi, uczuje ciężar dodany zeszłorocznemi wypadkami; przyszłość wykaże niewątpliwie, że wskrzeszenie Polski jest przeważnym interesem nie tylko Państw Zachodnich, ale każdego człowieka miłującego prawdę i wolność: dzien dzisiejszy jeszcze na to zawczesny; dziś "należy zapytać, co jest dla sprawy korzystniejsze: czy przedłużać walkę z co raz to większą, "nie tylko materyalną ale już i moralną dla kraju ruiną, "przedłużać ją póki jéj wróg nie zgniecie; czy też zawiesić "bój rozmyślnym a dobrowolnym aktem, który ciała "i mienia nasze pod przemoc wroga oddaje, ale ducha i go-"dność narodu ratuje?"

Oczewiście, że książe Władysław wraz z wielu obywatelami przedłużenia walki nie pragnął. Już pola dla akcyi dyplomatycznéj nie było. Nastąpiła obawa, ażeby naród nie podzielił się na dwa stronnictwa, z których jedno chciałoby daléj toczyć boje, a drugie ich zaprzestać. Radził więc, "by Rząd Narodowy aktem dobrowolnym i uroczy-"stym walkę orężną zawiesił, a następnie sam się rozwiązał "i złożył mandat w ręce narodu."

Rząd Narodowy tych rad nie przyjął, żadnego aktu rozwiązującego powstanie nie ogłosił, siebie nie rozwiązał i mandatu nie złożył. I słusznie. Nie Polska bowiem Moskwie, ale Moskwa Polsce wypowiedziała przed 100 laty bój na śmierć. Walka więc jest nieustająca z jednéj i drugiéj strony, nikt jéj nie wypowiada i nie kończy; może być chwilowo zawieszoną, może przybrać formę mniéj więcéj łagodną lub gwałtowną, ale trwa nieustannie i trwać będzie dopóki Moskwa dobrowolnie lub przymusowo nie odstąpi od szalonéj i barbarzyńskiéj myśli wytępienia narodu, który 10 wieków pracował na swoją nieśmiertelność. Wszelkie akta, manifesta rozwiązujące przed osiągnięciem tego celu są czczą formą, nikogo nieobowiązującą. Walka ostatnia ustała brakiem sił i materyałów do walczenia, nic więcéj. Ostatnie powstanie nie przyniosło żadnego argumentu przeciw zbrojnemu występowaniu Polski ku obronie praw swoich; owszem zadziwiająca potęga ducha narodowego, bezprzykładne poświęcenie, męczeństwo i rycerska odwaga, jakie świat przez cały rok podziwiał, dowodzą, że w Narodzie Polskim jest potęga wytrwałości, cierpliwości i walki, których żaden rozum dyplomatyczny nie pojmie, żadna zniewieściała dusza nie odgadnie.

Nie dziwi nas przeto, że Rząd Narodowy nie przyjął rady swojego ajenta dyplomatycznego. Walka orężna ustała—to fakt wiadomy. Kiedy się zaś na nowo rozpocznie, to tajemnica w rękach Boga i dzielności narodu. Do pokoleń żyjących należy spełnić obowiązek, którego umarli Ojcowie i Bracia tak świetnie dopełnili.

Że Rząd Narodowy nie rozwiązał się i nie złożył mandatu wraz z dymisyą byłego Ajenta dyplomatycznego, dowodzi to, że klęski jakich naród polski doznał i doznaje, że sprzysiężenia, zdrady, niedołęztwa i nienawiści nie potrafiły go zwyciężyć, że prace tylu pokoleń ani na chwilę ustać nie mogą, i że tylokrotne przysięgi "zginąć lub zwyciężyć" dotrzymanemi być muszą. Tak logika dobréj sprawy nakazuje. Czy się to nazywać będzie rządem narodowym, organizacyą narodową, czy konspiracyą; ochrzcijcie to, panowie dyplomaci, jak chcecie—komunizmem, jakubinizmem czy rewolucyą, praca narodowa musi mieć swoją spoistość, zrozumienie się wzajemne i swoje urzędowe niejako organa, choćby dla tego, żeby wszelkim osobistym zachciankom, wszelkim pretensyom książęcym i jezuickim raz tamę położyć. Rząd Narodowy nie tém grzeszy, według nas, że istnieje; owszem, to jego wielka zasługa, gdyż po za nim chaos, zwątpienie lub dalszy ciąg panowania Hotelu Lambert; ale tém, że udaje władzę, któréj nie ma, że zdaje się nie pojmować różnicy, jaka zachodzi pomiędzy narodem wojującym a narodem rozbrojonym, i że ulega jeszcze téj anty-ludowéj polityce, która wyływowi takich patryotów jak książe Wł. Czartoryski zaufała.

List otwarty, przechodząc do ocenienia teraźniejszego położenia nowéj Emigracyi, oświadcza wdzięczność kochanemu Adamowi, "że stanął u steru zacnych usiłowań, "których celem było i jest, tyle ofiar szlachetnych ratować, "zasłonić je, ile podobna, od nędzy, podać im sposoby "dalszego utrzymania się lub kształcenia." Daléj były Ajent dyplomatyczny niepospolitą zasługę przyznaje kochanemu Adamowi, że wziął na siebie reprezentacyą sprawy powstania w czasie, gdy ona chyliła się ku upadkowi, i że tém odważném postanowieniem skupiona w jedném ręku władza i odpowiedzialność ochroniły nas od działań różnostronnych, w chwili kiedy sprawie groziło niebezpieczeństwo by się nie stała polem prób dla każdego z osobna i by jéj w co raz większy rozstrój nie wprawiały sprzeczne zamiary i chęci, w chwili najbardziéj krytycznéj, w chwili niepewności dalszéj drogi i niemocy do odparcia pokusy. Skupienie władzy i odpowiedzialności w ręku Adama Sapiehy "przyczyniły się może i do tego—powiada następnie List "otwarty—żeśmy po ciężkim zawodzie piérwszy ból znieśli "z bezprzykładnym w dziejach naszych spokojem; że po "klęsce, straszniejszéj niż wszystkie jakie na nas spadły "od wieku, nastała cisza wprawdzie pełna smutku ale "i pełna godności, któréj nie przerwał żaden głos zawiści "i gniewu. Mimo ogromu ciosów, mimo że Ojczyzna "w swych narodowych i społecznych podstawach wstrzą-"śniętą jest przez wroga, nie spotkałem przecież, wyznaję "to z dumą i pociechą, ani jednego Polaka, któryby zwątpił "o przyszłéj niepodległości Polski. Ta wiara niezachwiana "niczém, wielki to objaw żywotności narodowéj; widoczna, "że w miarę prób, które na nas zsyła, Bóg miłosierny dodaje "nam mocy do ich zniesienia.... I téj też wiary, wy-"chodźtwo nasze, dziś tak znacznie zwiększone, składać "będzie przed światem dowody, nie przestając bronić praw "naszéj ojczyzny i bronić jéj zagranicznych interésów.

"Jakie zaś w kraju, dzisiaj z ustaniem boju, otworzą się "dla każdego Polaka prace i zadania, trudno przewidzieć, "—trudniéj jeszcze wypowiadać . . . .
". . . . .

"Ciężkie nad wyraz jest nasze położenie. Oko ludzkie "prawie nie dostrzeże nici, z którąby dzisiaj w kraju zawią-"zać można jakąś dalszą rachubę. Ale są chwile które "przeczekać trzeba, w których praca dla ojczyzny prawie "nie może przejść progu domowego i wiejskiego pożycia, "i w których walka z nieprzyjaciołmi wrócić znów musi "w te sfery ducha, gdzie jéj żaden miecz nie dosięgnie!..."

I to w takich chwilach wydobył Władysław Czartoryski z Trzeciego Maja, pisma poświęconego niegdyś obronie Królestwa de facto, zużyte dyatryby przeciwko konspiracyi czyli tajemnemu działaniu na korzyść sprawy narodowéj. Czyż były ajent dyplomatyczny nie wie, że naród w niewoli nie ma innego życia tylko tajemne, że wszystko co wydaje z siebie ożywczego i zbawiennego, wyrabia się najprzód z daleka od czujności wroga, w familijném zaciszu, w pzyjacielskich związkach; że to co w narodzie wolnym swobodnie się rozwija i rośnie, u nas kryć się musi w tysiączne formy, przybierać rozmaite pozory, niezrozumiałe dla świata,

odgadnione tylko przeczuciem narodowym. Czyż nie wie, że naród polski wyjęty z pod prawa powszechnego przez Zaborców, a więc że musi chcąc nie chcąc używać takich środków, takiéj broni i takich żywiołów, jakie mogą zabezpieczyć jego duchową pracę od nienawistnego oka nieprzyjaciół. Wytrącić jemu z rąk tajemnicę czyli konspiracyą, jest to pozbawić go jedynéj rękojmi, jakiéj najsroższa nawet niewola dosięgnąć nie może.

Ale niepotrzebnie rozwodzimy się nad tym przedmiotem wobec wyraźnéj tendencyi do wmówienia w naród, że w dzisiejszém położeniu nie ma nic do robienia, kiedy "oko " ludzkie prawie nie dostrzeże nici, z którąby dzisiaj w kraju " związać można jakąkolwiek dalszą rachubę." Nie ma Towarzystwa Rolniczego, nie ma Marszałków, nie ma Dyrekcyi Białéj, nie ma pola dla akcyi dyplomatycznéj, a więc coż robić.... czekać.

Nie wiemy, co na to kochany Adam odpowie. Czy to zwątpienie, któremu, mimo patryotycznych zaręczeń, były Ajent dyplomatyczny ulega, dosięgnęło także byłego Pełnomocnika Rządu Narodowego? Szczególniéj zaś ciekawi jesteśmy wiedzieć, jak książe Sapieha rozwiąże owe zagadki o wielkich jego zasługach w ocaleniu młodzieży emigracyjnéj od nędzy, a sprawy narodowéj od niebezpieczeństw, jakie jéj groziły, kiedy w Paryżu skupił w jedném ręku władzę i odpowiedzialność.

LIST PASTERSKI BISKUPA DYECEZYI ORLEANSKIÉJ.

W duchowieństwie francuzkiém, między najżarliwszymi obrońcami nie tylko duchownéj ale i świeckiéj władzy papieża, pierwsze miejsce zajmuje Biskup Orleański, przewielebny ksiądz Dupanloup. Kiedy walka orężna była silna w 1863 r. na ziemi polskiéj, duchowieństwo francuzkie a na czele jego Biskup Orleański, stali w rezerwie; nie tając swoich przychylnych uczuć dla *katolickiego narodu*, obojętnie prawie patrzeli na heroizm wiary w zapasach z barbarzyństwem syzmy. Dzienniki katolickie, należące prawie wszystkie do stronnictwa wstecznego, legitymistów, zapisywały fakta, rozwodziły się nad prześladowaniem wiary, ale co do środków niesienia skutecznéj pomocy Polsce wojującéj, nie wyszły nigdy z karbów ciasnéj, egoistycznéj polityki zatwardziałych konserwatystów. W Senacie i w Izbie Prawodawczéj ani jeden głos tak nazwanego stronnictwa katolickiego nie poparł tych, którzy francuzkim orężem oręż polski wesprzeć pragnęli. Przewielebny biskup Dupanloup, odpowiadając na interpelacyą pana Edgarda Quinet w sprawie polskiéj, wyraźnie nawet wyznał: "my się do téj sprawy nie mieszamy, bo tam wy jesteście, to jest, rewolucya."

Dziś kiedy po skończonéj walce, kilku księży polskich odezwało się do duchowieństwa katolickiego prosząc o modlitwę za Polskę, o wsparcie i o głośne wyznanie współczucia z narodem męczeńskim,* w duchowieństwie francuzkiém objawił się znowu bardzo przyjazny ruch dla Polski. Kilkunastu biskupów wystąpiło już jawnie, wzywając swoje dyecezye do modlitwy i do składek dla nieszczęśliwych Polaków. Biskup Orleański jako najwymowniejszy i najgorliwszy odznacza się w téj spóźnionéj ale nie mniéj ważnéj i życzliwéj krucyacie duchowéj przeciw Moskwie. W liście swoim pasterskim do duchowieństwa dyecezyi orleańskiéj, z dnia 7 sierpnia b. r., po dosłownéм przytoczeniu odezwy księży polskich, przewielebny biskup Dupanloup pyta się: "Coż nam czynić wypada, niestety! " wobec tych niezmierzonych okropności?

"Jakże nieść pomoc temu nieszczęśliwemu ludowi, którego mocniejszy o ziemię powalił i nogami bezkarnie depce; ludowi, "którego łzy i krew płyną od trzech lat, co mówię? od stu lat " nie długo; ludowi, który w kajdanach wywożą masami aż na " krańce Azyi, w głąb okropnéj Syberyi, tego grobu Polski; " ludowi, który nie długo składałby się z starców bez przyszłości, " z wdów bez obrony, gdyby nie zostało jeszcze trochę dzieci sierot, " które kiedyś staną znowu do broni, skoro wyrosną na mężów, " które pomnąc na swych ojców, będą miały 'szczytną odwagę " 'pomścić ich albo pójść za nimi.'

"Coż możemy wobec nieruchomości władzców, wobec nieruchomości mężów stanu, wobec lodów téj systematycznéj obojętności, " téj drugiéj Syberyi, gdzie cały rozum dyplomatów europejskich " schronił się widać dobrowolnie i zlodowaciał.

"Coż możemy? Nic, chyba krzyczeć, modlić się i dawać!

"A więc będziemy krzyczeć, modlić się i dawać! . . .

. . . .

"Tak, powiedzą uśmiechając się politycy, jesteście głosami " krzyczącemi, ale na puszczy! To prawda. Ale strzeżcie się, " o mężowie stanu, sami się oskarżacie tą odpowiedzią: albowiem " ta puszcza, ten piasek ruchomy i głuchy, ten wielki obszar bez " serca i bez ucha, to wy. Tak, wołamy na puszczy, gdyż według " wyrażenia Zbawiciela, nie mieliście dotąd uszów ażeby nas usłyszeć, nie mieliście serca ażeby nam odpowiedzieć.

"Ale jest ktoś co nas słyszy, Bóg: *Pauper clamavit et Dominus* " *exaudivit eum.* Do was to, do tego ludu zabójcy, który morduje " drugi lud, zastósował Bóg te straszne słowa: 'Głos krwi brata " ' woła do mnie z ziemi, *Vox sanguinis fratris tui clamat ad me* " '*de terra*.'

"Panowie, piszę do was w ten dzień, kiedy Kościół stawia przed " nasze oczy Ewangelią dobrego Samarytanina. . , ...

"

"Ów człowiek którego obdarto, ów biédny pielgrzym jerozolimski, nie jestże to ów lud nieszczęśliwy, który tak blizkim był " Świętego-Miasta, ów lud katolicki, ta szlachetna i smutna Polska, " ona także jest obdarta, opuszczona, na wpół umarła, prawie " zgubiona, a oddychająca zawsze. Przez kogoż jest obdarta? " Ewangelia ich nie wymienia, ale ich znamionuje: *Incidit in* " *latrones.* Wyraz surowy ale sprawiedliwy. Nie będę go tłómaczył. " A teraz ktoż przyniesie pomoc temu wielkiemu ludowi?

"Zatrzymuję się myślą, z daleka, na chwilę, na téj drodze, " i z boleścią patrzę na to co się dzieje. Widzę naprzód kobiétę " na drodze rannego: zatrzymuje się, rozczula, pomaga nieco, " próbuje, prosi, nalega. Potém, niestety wkrótce! potem, odchodzi.... Ah! nie będę złorzeczył téj kobiécie; bo to Francya, " bo jeżeli nie wszystko zrobiła co chciała, potrzebuję w to wierzyć, " zrobiła co mogła. Jeżeli nie mogła działać sama, przynajmniéj " usiłowała działać. Zresztą wdzięczny jéj jestem, że energicznie " zaprotestowała na korzyść *praw świętych zapisanych w historyi* " *i w traktatach, niegodziwie podeptanych*.* A w chwili obecnéj, " zasmucona, rumieni się z swojéj bezczynności, a jednak odchodzi, " *viso illo prætervivit.* Albo raczéj, wolę powiedzieć, że czeka i że " się przygotowuje na lepszą przyszłość.

"Druga kobiéta nadchodzi, ale zamiast pomódz piérwszéj, przeszkadza jéj, odciąga ją, nawet się nie nachyli przechodząc ku " rannemu, nie mając nawet więcéj litości jak odwagi. Słyszałem " ministra tego drugiego narodu wołającego przed kilku dniami: " 'Nigdy mój kraj nie miał powodów być dumniejszym jak dzisiaj.'† " Ah! za prawdę, wyraz: duma, nie przystoi dzisiaj temu narodowi! Duma! Co myślicie o tém, Polacy? Duńczycy, co " myślicie o tém? Cokolwiekbądź, rzekła i odeszła.

"Następnie zbliża się trzeci naród. Niestety! Niestety! nie " jest to lewita ewangieliczny, ale jednak nazywa się apostolskim. " Naród ten miał okropne nieszczęście, którego ciężar i bolesna " odpowiedzialność nie przestają i nie przestaną ciążyć na jego " losie: naród ten obdarł także nieszczęśliwego rannego, wziął " udział w tym haniebnym podziale, i nie ma odwagi, by naprawił " złe które popełnił.

"Czyż nie znajdzie się kiedy, na czele tego szlachetnego i religijnego narodu,‡ wielkie serce, wielka dusza, którąby zrozumiała " niezrównaną chwałę naprawienia tego nieszczęścia i zabezpieczenia " zarazem swojéj własnéj niepodległości, uroczystym i nieśmier-

* Zobacz tę odezwę w Nr. 46 *Głosu Wolnego*.

* Mowa Napoleoea III z 5 listopada 1863 r.

† Mowa lorda John Russell'a w lipcu 1864 r.

‡ Prosimy uważać, że biskup Dupanloup nazywa Austryą *szlachetnym narodem*.

"telnym czynem reparacyi? Lecz nie! On także, *viso illo* "*præterivit*, przechodzi i zachowuje łupy poświęconéj ofiary.

"Nareszcie przybywa ksiądz . . . ."

Tu Biskup Orleański opisuje ostatnie wystąpienie Ojca Świętego w sprawie Polski. Szczupłość miejsca nie pozwalała nam powtórzyć w całkowitości téj gorącéj mowy szanownego prałata. Wszakże ustępy wyżéj przytoczone dostateczną dają miarę jéj religijnéj, narodowéj i literackiéj wartości. Jakkolwiek polityczne zasady Biskupa Orleańskiego i jego przyjaciela, pana Montalembert, w niczém nie odpowiadają potrzebom sprawy naszéj, jakakolwiek jest sprzeczność pomiędzy szczérą sympatyą tych mężów dla narodowości polskiéj a równie szczérą i gorącą nienawiścią ich do obecnego porządku rzeczy we Włoszech, który tak jak u nas musi się jednak opierać na wszechwładztwie narodowém, z wdzięcznością zapisujemy w pamięci naszéj każde ich słowo życzliwe, a mianowicie tak potężne, jak ostatni list pasterski przewielebnego Biskupa dyecezyi orleańskiéj.

BRATNIA DO EMIGRACYI POLSKIÉJ ODEZWA.

Odezwą z dnia 29 maja tego roku za Nrem 235, Komisarz Pełnomocny Rządu Narodowego we Francyi i Anglii ogłosił, iż od dnia 6 czerwca wstrzymać musi wypłatę żołdu nawet tym z rodaków-tułaczy, którzy go najbardziéj potrzebowali, dostawszy się za granicę bez wszelkich materyalnych środków. Wzywa zatém wszystkich do zdobywania własną już usilnością i pracą środków do życia, i do złożenia przez to jeszcze jednego Ojczyźnie naszéj dowodu, żeśmy jéj krew i poświęcenie nie na sprzedaż nieśli, i jeszcze jednego przed obczyzną przykładu, żeśmy ogólnego poszanowania i uświęcenia godni.

Nie ma między nami jednego uczciwego człowieka, którego by ta odezwa, ogłaszająca wstrzymanie żołdu, zastraszyć miała. Myśmy bowiem wszyscy uczciwi Ojczyzny słudzy, wszyscy Jéj godni synowie, i krew swą i mienie z ochotą Jéj znieśli w ofierze,—nie rachując i nie budując sobie żadnéj przyszłości nie złączonéj z niepodległą, silną i dawnéj wielkości—Polską. Była to tedy wielka i święta ofiara,—kiedy złożona została bez oglądania się na smutne wypadki, które wszelako, przez niezbadane wyroki przyszłości, dotknąć mogły kraj nasz, a z nim i wszystkich, nad jego wskrzeszeniem, pracujących czynnie.—Bez wielkiego hartu duszy, bez moralnéj siły. bez nieograniczonéj miłości Ojczyzny, nie jest nikt zdolnym do tego rodzaju ofiary.—Temi tedy zaletami opatrzeni ludzie, bohatersko począwszy—bohatersko tylko żyć daléj, na drodze nieznanéj nam dotąd tułaczki, mogą.—Nie potrzebują oni wyciągać do narodu ręki po jałmużnę, bo jałmużna żołdownikami ich czyniąc ujmowałaby osobistéj godności, któréj piérwiastkowém założeniem było nic nie wziąć, a choćby wszystko na okupienie kraju oddać. I dla tego, dopóki głowy na karkach niosą i ręce zdrowe mają, dopóty im samym sił wystarczy do zdobycia godziwą pracą środków na utrzymanie życia, i dla tego żołdu wstrzymanie nie zastrasza ich wcale.

Ale żeby z nas każdy wynalazł pracę zabezpieczającą nam zdobycie powszedniego chleba i zapewniającą razem wykształcenie na korzyść przyszłą kraju naszego, trzeba żeby stosunki jednego brak ich w drugim zastąpiły, trzeba starań jednych dla drugich, trzeba skupienia się, jedności, miłości, trzeba wzajemnéj pomocy. Skupmy się tedy wszyscy czyści z okiem niezaprószoném ludzie i założmy Towarzystwo wzajemnej pomocy. Miano jego niech nie będzie czczą formą, ale wyrażeniem rzeczywistych zajęć, jakie leżeć we wzajemnych, każdego stowarzyszonego, obowiązkach mają. Wynalezienie bowiem korzystnéj dla każdego pracy, zabezpieczającéj razem życia utrzymanie, nader ważny wpływ wywiera na moralny stan człowieka. Uszlachetnia go ona i ze słabéj nawet istoty zdolna zrodzić męża; a więc już przez to niemałą krajowi usługę przynosi.

Jeżeli nasi bracia tułacze w małéj tylko garstce do tego czysto-bratniego stowarzyszenia przystąpić zechcą, to naturalnie, iż z żalem wprawdzie, ale będzie ono musiało zostawać przy tych tylko atrybucyach, jakie wykazuje jego nazwa. Z żalem mówimy, bo jakkolwiek zabezpieczenie życia stanowi pierwszy główny warunek, ale drugim niezbędnym dla duszy Polaka jest przekonanie i wiedza, iż istnieje też sumienna polityczna do niepodległości kraju wiodąca praca. Nie widząc jéj dzisiaj po za granicami kraju, nie taimy, że cieszylibyśmy się mocno, żeby stowarzyszenie nasze do większych rozmiarów doszło i liczne około siebie skupiając rodaków grono; dało mu prawo wyboru z pomiędzy siebie ludzi zaufania, którymby powierzyło, na zasadach posłuszeństwa wybranym przez większość, polityczny, w łączności z Rządem Narodowym, kierunek narodową za granicami kraju sprawą.

Czy to ostatnie jest tylko marzeniem, czyli téż do rzeczywistego ma ono dójść skutku, da nam to wiedzieć stowarzyszonych liczba. Prosimy tedy najprzód, by każdy z przystępujących do *Towarzystwa Wzajemnéj Pomocy* zapisał się doń u jednéj z rozpowszechniających tę odezwę osób, i podał prócz imienia i nazwiska swego, miejsce urodzenia, przedmiot jakim się zająć może, jeźli nie ma dotąd pracy; zajęcie swe, jeźli ją już wynalazł, i szczegółowe wskazanie mieszkania.

Wolni od ducha partyi i dążący prosto do swobody kraju.—POLACY.

Paryż, dnia 23 lipca 1864.

Umieściliśmy powyższą odezwę z dwóch względów: 1° że głowna jéj myśl, to jest założenie towarzystwa wzajemnéj pomocy, odpowiada obecnéj potrzebie; 2ro że wychodzi, zdaje się, z grona młodych emigrantów, których pojęcia wtenczas dopiéro nabiorą zupełnéj dojrzałości, kiedy publiczną i powszechną rozwagą będą wzmocnione.

Niewłaściwość odezwy upatrujemy w tém, że jast bezimienną. W Emigracyi, potrzeby zwłaszcza emigracyjne muszą być jawnie dyskutowane i projekta, dobro ogólne obchodzące, podawane przez ludzi, którzy nie mają powodów tajenia swoich nazwisk i którzy mają odwagę cywilną przyjąć odpowiedzialność za swoje czyny. Powyższa odezwa ani adresu ani nazwiska nie podaje. Nie wiadomo, z jakiego źródła wychodzi i czy nie kryje, pod zasłoną nawet najlepszéj myśli, jakiego nadużycia lub przywłaszczenia. Nadto, miesza ona dwie rzeczy zupełnie z sobą różne, wzajemną pomoc i polityczne w sprawie narodowéj działanie; jeżeli piérwsze nie potrzebuje publicznego mandatu, to drugie bez niego obejść się nie może.

W tych dniach wychodzi z druku niezmiernie ważny zbiór materyałów historycznych, pod tytułem: *Dokumenta do Dziejów Organizacyi Jeneralnéj Powstania w latach* 1863 i 1864. Zbiór ten obejmujący ważniejszą korespondencyą między jenerałem Mierosławskim a Rządem Narodowym, dopełnia się obszernym raportem szefa sztabu Organizacyi Jeneralnéj, wyświecającym zupełnie dotąd niewiadome publiczności powody upadku Powstania Narodowego. Nie omieszkamy rozebrać to pismo w obszerniejszém ocenieniu, z uwagą i zajęciem na jakie samym już tytułem swoim zasługuje. Tom in 8°, do nabycia w Paryżu, w Księgarni Polskiéj, 20, rue de Seine, lub u ob. K. Borkowskiego, 14, rue du Hâvre, Batignolles.

Wyszło także w Paryżu pod datą 3 sierpnia b. r. *Uwiadomienie* o mającém wychodzić piśmie pod tytułem: *Przegląd Polityczny*. Redaktorem jego ma być Kazimierz Borowski (autor Karaiskakisa), redaktorem zaś odpowiedzialnym Hipolit Jaworski, mieszkający przy ulicy des Filles St. Thomas, 22. Prenumerować można także w Księgarni Polskiéj Karola Królikowskiego w Paryżu, rue de Seine, 20. Cena piérwszego poszytu fr. 1.

Pismo to zapowiada pracę sumienną i oględną w rzeczach, które najbardziéj sprawę narodową obchodzą.

ZAWIADOMIENIE OD REDAKCYI *OJCZYZNY*.

Dziennik *Ojczyzna*, po przerwie jednomiesięcznéj, spowodowanéj potrzebą przeniesienia się z Lipska i urządzenia w nowém miejscu pobytu, zacznie znowu wychodzić w Bendlikonie pod Zurichem (w Szwajcaryi) z d. 1 p. m. Września, w formacie dotychczasowym, ale tylko trzy razy w tygodniu, a mianowicie: w Poniedziałek, Środę i Piątek.

Stósownie do téj zmiany i do opłat pocztowych, które w obecném miejscu pobytu *Ojczyzny* inaczéj względem niektórych ościennych krajów wypadają niż poprzednio w Lipsku, ceny prenumeracyjne zostały zmienione jak następuje:

w Szwajcaryi za miesięcy cztéry do końca roku bieżącego	fr.	7.
we Włoszech	..	9.
we Francyi i Belgii	..	11.
w Niemczech, Prusach i Austryi	..	13.
w Anglii i Danii	..	20.
w Ameryce	..	23.

Od Nowego Roku ceny zostaną znowu odpowiednio obliczone.

Prenumeratorowie, którzy na poczcie w Saxonii przedpłatę za kwartał od d. 1 lipca do 30 września r. b. złożyli, winni się zgłosić do właściwych pocztamtów, gdyż Redakcya przedpłatę ich za dwa miesiące, od d. 1 sierpnia licząc, poczcie zwróciła. Ci zaś z naszych prenumeratorów, którzy przedpłatę albo wprost do Redakcyi, albo na ręce jéj Ajentów złożyli, odbierać będą exemplarze *Ojczyzny*, frankowane, przez czas odpowiedni ilości złożonéj kwoty.

Nowi prenumeratorowie zechcą się zgłaszać do pocztamtów szwajcarskich i tych z zagranicznych, które prenumeratę na dzienniki przyjmują, lub do bióra Redakcyi w Bendlikon pod Zürich, w Szwajcaryi.

Ajencye Redakcyi *Ojczyzny* są: w Paryżu, J. N. Janowski, rue des Fossés St. Jacques, 18; Karol Królikowski, księgarz, rue de Seine, 20; Fran. Thomann, rue de la Michaudière, 13; w Dreznie, L. Wolff, Seestrasse, 3; w Lipsku, A. Wienbrack, Neumarkt, 8; w Londynie, Stan. Tchórzewski, 1, Macclesfield Street, Soho; w Bruxelli, Charles Muquard, Place Royale, 2.

W Drukarni Polskiej; 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.